

Świąteczne zda(e)rzenie

Była późna pora, gdy dzieci przygotowywały się do snu. Wiedziały, że już jutro będą mogły otworzyć prezenty, które dostaną na święta. Bartek, najstarszy z rodzeństwa, miał już gasić światło, kiedy ujrzał spadający z nieba świecący obiekt. Jego blask oświetlił wszystkie dzieci leżące w łóżkach, zmęczone i jednocześnie podekscytowane nadchodzącym dniem. Emilia zapytała Pawła:

– Widziałeś to, co pojawiło się na niebie? Myślę, że to gwiazda, pasowałaby idealnie na naszą choinkę!

– Też tak sądzę, Emilio – odpowiedział chłopiec.

Od tego momentu rozpoczyna się świąteczna przygoda rodzeństwa Millerów.

Dziewczynka zaciekawiona całym zdarzeniem, chciała wyjść na dwór i zobaczyć, co to rzeczywiście było, lecz jej bracia na to nie pozwolili. Bartek zgasił światło i położył najmłodszą z rodzeństwa Emilię do snu. Chłopiec zasnął na krześle, gdy pozostali z jego rodzeństwa spali w łóżkach. Zapadła noc, na podwórku było zimno, padał śnieg oraz rześisty deszcz. Dziewczynka, obudziła się w nocy i założywszy kurtkę, wyszła na dwór. Po drodze zauważyła leżącą na ziemi gwiazdę.

– Tutaj jesteś! – powiedziała z uśmiechem, chowając ją do kieszeni kurtki.

Czy na pewno dobrze postąpiłam, uciekając z domu? A co, jeżeli bracia się o mnie martwią? – pomyślała.

Po tym uświadomiła sobie, że jednak bardzo źle postąpiła i szybko pobiegła do mieszkania. Wracając do domu, zobaczyła stojącego w drzwiach Pawła z nosem zimnym jak soplek na choince.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku? – zapytał.

– Poszłam się przewietrzyć! – odpowiedziała zestresowana dziewczynka.

– No dobrze, wierzę Ci.

Chłopiec zaprowadził Emilię do domu i wszyscy razem zasnęli w ciepłych łóżkach, okryci kocami i kołdrami. Rano, jako pierwszy obudził się Bartek, który przygotował śniadanie dla pozostałego rodzeństwa. Wszyscy siedli razem do stołu, jedząc naleśniki z dżemem. Paweł odstawiając naczynia, zauważył stojącego przy nich brata. Krzyknął do niego:

– Rusz się gamoniu! Nie widzisz, że sprzątam!

– No już, już, przepraszam – odpowiedział Bartek.

Chłopcy przygotowali dla dziewczynki golf i spódniczkę. Emilii nie podobał się ten strój. Robiąc nietęgą miną, myślała, że przekona swoje rodzeństwo, aby nie musiała tego założyć, lecz jej plan poszedł na marne. Miała w nim pójść do babci, u której mieli nocować. Wszyscy przygotowali się do wyjścia. W drodze do autobusu, okazało się, że Paweł zapomniał telefonu. Zdenerwowany na niego Bartek, rzekł do brata:

– A niechże Cię gęś kopnie! Jak mogłeś zapomnieć telefonu?!

– Co my teraz zrobimy?! – rzekł zdenerwowany Paweł.

– Biegnij szybko do domu, powiem babci, że potem do nas dołączysz!

– Dobrze, postaram się być jak najszybciej! – odpowiedział brat Bartka.

Chłopiec biegł tak szybko, że o mało się nie wywrócił. W trakcie drogi powrotnej przez las pod nogi wyskoczyło mu zwierzę, które z przerażeniem uciekło na drzewo. Po całej sytuacji wbiegł do domu, wziął wszystkie potrzebne rzeczy i wrócił na przystanek. Wiedział, że był już spóźniony, więc zadzwonił do Bartka z wyjaśnieniami:

– Wiesz, co przytrafiło mi się podczas drogi?

– Co takiego? – spytał Bartek.

– Wściekły wiewiór zaatakował mnie w trakcie powrotu, ale zachowałem się jak pigmejski wojownik i pokonałem go. Niestety zgubiłem też drogę do domu.

Chłopiec miał przypadłość kłamczuszka, więc nieco przekoloryzował całą historię.

– Aha, w takim razie rozumiem twoje spóźnienie.

Paweł po długim czasie wszedł do mieszkania babci i się z nią przywitał.

– Tak długo cię nie widziałam! Stęskniłam się!

– Ja też babciu – odpowiedział chłopiec.

Staruszka, przygotowując stół, spytała z uśmiechem:

– Pomóżecie mi przygotować wigilijne potrawy?

– Pewnie! – odpowiedziały dzieci.

– To musimy zacząć od króla wieczoru, czyli karpia!

– Ale jak to?! – spytała przestraszona Emilka.

– No karp to ryba, którą będziemy jeść na kolację

– Nie, ja się na to nie godzę! Nie pozwolę go zabić!

– Wnusi, ale karp na Wigilii to taka ważna tradycja, wszyscy go jedzą!

– Nie tędy droga co wszyscy mówią – powiedziała dziewczynka. – Nie i jeszcze raz nie! Zamiast karpia zjemy na Wigilię paluszki rybne.

– Niech Ci będzie – odpowiedziała z uśmiechem babcia. – Idźcie więc do pokoju wyglądać na niebie pierwszej gwiazdki. Wówczas będziemy mogli usiąść do stołu.

Po długim czasie, zaniepokojone brakiem gwiazdki, dzieci zobaczyły w oknie coś dziwnego. Było to tak jasne, że nawet książki schowały się pod choinkę. Okazało się, że to Święty Mikołaj, który przyszedł szukać zaginionej gwiazdki. Emilka przypomniała sobie o sytuacji, która ją spotkała dzień wcześniej. Pobiegła do salonu i przyniosła z kieszeni kurtki zagubioną gwiazdkę.

– Mikołaju, czy to jej szukasz? – spytała.

– Tak, drogie dziecko. Dziękuję, że ją znalazłaś. Uratowałaś święta i wszyscy ludzie mogą zasiąść

do stołów.

Wszyscy usiedli do kolacji. Emilka postawiła obok siebie w misce z wodą karpia. Tego jeszcze nie grali, pomyślał wigilijny karp...

Tak oto kończy się niezwykła historia Millerów.